

Po krajowym zjeździe politycznym w Warszawie.

(Wrażenia i rezultaty).

(Korespondencja „Nowej Reformy”).

Warszawa, 18 marca.

Pierwszy zjazd krajowy zakończył się po dwudniowych obradach. Znaczenie jego sięga daleko i głęboko.

Dotychczas po dniu 5 listopada cały kraj nie miał możności wypowiedzenia się na temat tego wszystkiego, co każdego aktywistę, mimo różnic partyjnych i społecznych, łączyło. Stało się to dopiero na zjeździe. I to stanowi o jego wadze. Jest sfera myśli i uczuć, która wznosi się ponad platformy partyjne. Do tej sfery zjazd dotarł, w tej sferze referaty się obracały, z tej sfery sięgano w ciekawostki spraw. Dlatego też zjazd nie byłby przyczyną się do skonsolidowania opinii, do zgłębienia niejednej powierzchowności. Do gdy przeszło 1000 ludzi przez dwa dni porozumiewa się nad tem, co ich łączy, a stara się zapomnieć o tym, co ich poza tem dzieli — niepodobna, aby taka „coincidentia oppositorum“ nie wywarła dodatniego wpływu.

Tych 1000 działaczy prowincjonalnych rozjeżdża się teraz po kraju i głośno stwierdzać będzie, iż więcej zaprawdą dla szerszego niepokojenia jest punktów styczności, niż baryer partyjnych, niż sztucznych przegród.

Dalszym rezultatem zjazdu jest zatrzymanie na całej linii idei tegoroczności działania. Sam fakt, iż zjazd tak liczny mógł się odbyć, iż przy otwartych drzwiach, wobec reprezentacji prasy, wobec każdego, kto chciał słyszeć, nasi radcowie stali, nasze kierownice umysły, wywnioskowali się ze swych zamierzeń, planów, robot — już ten fakt przeświadczył przyszłe stanowisko szerszej konstytucyjnej i demokratycznej reprezentacji państwowości polskiej. Wrażenie się dwóch kierunków, konspiracyjnego i legalnego, w ideologii politycznej przed 5 listopada, teraz ustąpiło naczelnej zasadzie, którą zjazd całego Królestwa „ad oculos“ zademonstrował: zasadzie jawnego, legalnego działania.

Lecz nie na tem tylko polega znaczenie zjazdu.

Przebieg i ton jego, dyskusja w dniu ostatnim, dowiodła, że masy państwowości bardzo się w ciągu ostatnich lat pogłębiły. Zjazd nie tylko w przebiegu swym był bardzo poważny, ale również i silnie aktywistyczny i silnie zakwestionował potrzebę poparcia Rady Stanu. — Wszelkie zakusy opozycyjne, wszelkie myśli o biernym oparciu wobec tymczasowego rządu polskiego, wszelkie wysiłki dyktatorsko-indywidualistyczne, — okazywały się majaczkami wobec silnej woli oparcia państwowości o kooperatywy najłepszych. Zjazd zaznaczył tendencję podpartyjności rządu, chęć uchronienia tego rządu od fluktuacji przypadkowych.

Dalej zjazd bardzo mocno zaakcentował konieczność budowy armii polskiej, opartej na kadroznictwie Legionów. Bardzo to był pocieszający objaw. Wbrew utajonym życzeniom niektórych, cała prowincja Królestwa uznała kadry legionowe, jako „conditio sine qua non“. Kilka razy zjazd od tego tematu wracał i bardzo było charakterystycznym, że każde przemówienie, które Legionów dotyczyło, za oparciem się o nie występowało, było entuzjastycznie witane i oklaskiwane.

To też na ten temat nastąpił olbrzymi sukces na zjeździe — jednolitość konsekwentny od samego początku kampanii szermierzy kadroznictwa Legionów, pułkownik Sikorski. Nie gubił się on w ogólnikach i nie postrzekał na temat wojskowości — lecz jasno i rzeczowo sprawę postawił, rozwinął szeroko zakres planu i ton podbił skutecznie, uniemożliwił zjazd, wywołał frenetyczne oklaski i owacje.

Był on na zjeździe przedstawicielem ciągłości idei, skrytykowanej 16 sierpnia 1914 roku w Krakowie, idea, nie znająca, co to łamać i egotyzm; i dusza się radowała, iż mimo przeszkód zewnętrznych i wewnętrznych, mimo próby znaczenia linii, idea ta tak silny odzew znalazła na zjeździe.

Dalszym rezultatem zjazdu będzie ujednolicienie roboty państwowo-tworzącej w kraju. Nie tylko „komórki administracyjne“, jakimi będą komisarze Rady Stanu, podziałają w tej mierze, ale ten ogólny kontakt stolicy i władz powiatowych z prowincją, jaki się zadziwiająco na zjeździe, wpłynął musi dodatnio. Bo — jak to trafnie wyraził Witold Giełżyński — „wojna i zwycięstwo z nią okoliczności rozłączyły, a nawet zupełnie nie miały kontaktu między Warszawą a prowincją, oraz między poszczególnymi okolicami kraju. Miał to pod pewnymi względami fatalne skutki zarówno w dziedzinie duchowej, jak i materialnej: ustąpiła wymiana myśli, zmniejszała się wspólność interesów krajowych, zanikł zupełnie ruch handlowy, rodziny rozbiły się i czegóż najbliżsi krewni mieszkali nie nie wiedzieli o sobie, całe życie kulturalne, społeczne i ekonomiczne uległo poważnemu wstrząśnieniu i wykołnieniu. Ale obok tych ujemnych skutków, taki separacja poszczególnych zakątków kraju wywołała też i dodatnie objawy. — Prowincja wymanipulowała się z pod przemo-

żnego wpływu Warszawy; nauczyła się sama myśleć i sama sobie radzić; większe środowiska ludności zdobyły własną indywidualność; ujawnili się nowi pracownicy na niwie społecznej i narodowej, którzy, nie mając dyktatywu ze stolicy, musieli osobistą inicjatywą i na własną odpowiedzialność zaspokajać rodzaje się z dnia na dzień, coraz nowe i coraz rozmaitsze potrzeby. W ten sposób zamiast jednego wielkiego źródła kultury i pracy narodowej, ożywającego kraj, powstał szereg ognisk mniejszych, wyprowadzających z różniczkowanych, specjalnie przystosowanych do warunków miejscowych i w sumie dających większą ilość energii twórczej, niż sama jedna Warszawa“.

To też ujednolicienie państwowo-tworzących czynników w Królestwie z punktu widzenia tych wskazówek, jakie dał zjazdowi najwybitniejsi członkowie Rady Stanu, będzie następstwem właśnie ukończonych obrad.

Z tego kąta patrzenia należy też ocenić poszczególne referaty, jakie były wygłoszone na zjeździe. Dyr. praw wewn. Łempicki, dyr. spr. poln. hr. Wojciech Rostworowski, radca stanu Grendyszyński i inni dali zarysy swego stanowiska, wygłoszili niejako exposé swych zamierzeń i zjazd tak przez referentów postawione sprawy zaakceptował. Lecz coż więcej: w tym dniu, jaki z zjazdu promieniował, przeszło 1000 ludzi od dziś poczyna działać w kraju.

A to myśl konsolidacyjną społeczeństwa po prostu.

Strzeż i Michał Aniel przed posagiem Nocy.

Pomimo ciężkich warunków wojennych, całe Włochy obchodzą obecnie pięćsetlecie urodzin poety Struzzięgo. Giovanni Struzzi posiada w literaturze włoskiej „osobliwość“ stanowisko, gdyż wszystkie jego poezje zagnęły z wyjątkiem jednego czterowiersza, napisanego we Florencji przed posagiem Nocy, dzieła Michała Anioła. Na czterowiersz Struzzięgo Michał Aniel odpowiedział również czterowierszem. Podajemy powyżej obydwa w tłumaczeniu polskim.

— Tę Noc, co marmur ją zbudził w kształt biały,
Plamione skrzydła w sen ukochalsy,
Namiętnie wleczysty kryjąc na jej łonie...
Nie wierzysz? Zbudź ją, a życiem zaplonię!

— Półki Ojczyzna drży w walce pochrząśćcie
I wszystkie wokół okrywa się cieniem —
Sen marmurowy, to jest moje szczęście!
A więc małe nie budź! Niech będę kamieniem!

Przekład Jana Piatrzyńskiego.

Kronika.

Kraków, 21 marca.

Prezydium związku większych miast galicyjskich, a mianowicie pp. Maryewski oraz dr Maiss, burmistrz Bochni, udali się do namiestnika, przedstawiając mu anuety stan finansowy miast, oraz braki strażnicze w ich uprządkowaniu.

Namiestnik zajął wobec deputacji jak najprzychylniejsze stanowisko i przyrzekł w granicach, jakie mu stoją do rozporządzenia, jak najgorliwiej poprzeć usiłowania zarządców miast, celem poprawy stanu rzeczy w obu tych kierunkach.

Przy tej sposobności poruszono także sprawę odbudowy miast zniszczonych. Namiestnik także i tutaj przyrzekł, że w najkrótszym czasie postara się miasta galicyjskie wznowić, aby naczynie przekonać się o ich stanie i zająć się jak najrychlejsem poprawieniem ich odbudowy.

Względnie delegacja odniosła z posłuchania jak najkorzystniejsze wrażenie i doszła do przekonania, że namiestnik zamierza dołożyć wszelkich sił, by miasta galicyjskie z obecnego smutnego stanu jak najrychlej podźwignąć.

Dewastacja Woli Justowskiej. „Czas“ donosi, że ulubione miejsce wycieczek Krakowian, Wola Justowska, ofiarowane przed wojną w darze przez b. właściciela księżnę Zuzannę Czartoryską biskupstwu krakowskiemu, staje się terenem eksploatacji bezbożnej pewnej spółki, zawiązanej w celach finansowych. Spółka ta, korzystając z niedopełnionych formalności hipotecznych, dotarła do właścicieli, bawięcej za granicą, i ofiarowując jej pomętne warunki, skłoniła ją do zawarcia nowej umowy o kupno-sprzedaż wiejskiej rezydencji, ofiarowanej biskupstwu. Skutek tej transakcji jest taki, że spółka, uważając się za prawną nabywczynię, rozrządza dowolnie przeszlecznym parkiem i na jej terenie żołnierze, stojący obecnie kwatrując w pałacu, przystąpili w lutym b. r. do ścinania drzew w parku. Stosunki te są istniejącym ciałem niezwykle. Książe biskup krakowski jest w posiadaniu pałacu, od którego klucza mu złożono; jako posiadacz, ustąpił części mieszkań chwilowo na kwatruunek wojskowy. Akt darowizny nie został cofnięty i jako akt rejentalny właściwie nie może być jednostronnie unieważniony. Spółka zaś ścina drzewa w parku. Dalszemu niszczeniu ogrodu, jak słychać, przeszkodziło na razie tutejsze starostwo, które już dawniej wstrzymało dewastacyjne rabanie lasu wolskiego.

Nie wiemy, jaki obrót prawny weźmie ten zawzięty wypadek. Zapewne wystąpi prokuratora skarbu przedwzyskiem powołana do obrony mają-

ków instytucji religijnych. Ale chodzi tu zarówno o zabezpieczenie królewskiego daru, uczynionego biskupstwu, jak i o ratowanie cennego nabytku architektury i najpiękniejszego starego parku w pobliżu Krakowa, które moralnie stały się własnością publiczną, narodową. Bardzo smutnym byłoby, gdyby to z piękności i pamiętek kraju, co jeszcze oszczędzała straszna, pustosząca wojna, miało stać się pastwą bezwzględnej, na nie poza własnym interesem nie zważającej spekulacji.

W sprawie występów Żelazowskiego w teatrze im. Słowackiego. Ogłoszony przez kancelaryę teatralną repertuar występów gościnnych p. Romana Żelazowskiego na scenie teatru miejskiego, zapowiada na sobotę powtórzenie po raz czwarty „Otelły“, a na niedzielę „Pape“.

Z uwagi, że nasz lwowski gość posiada repertuar bardzo rozległy, nie możemy uważać za pomysł szczęśliwy wielokrotnego powtarzania jednych i tych samych sztuk, podczas gdy można było wystawić kilka innych, których repertuar występów gościnnych artysty tej miary, co Żelazowski, urozmaicił. Przedwzyskiem brak w dotychczasowym cyklu dwóch najkapitałniejszych ról Żelazowskiego, jak n. p. Strazas w „Rozbitkach“ i „Ludwika XI“. Sądymy, że wgląd na wygodę reżyserji powinny ustąpić miejsca względem artystycznym i szluznym żądaniom publiczności, a wystawienie obu tych sztuk nie przedstawia przecież trudności nieprzezwyciężalnych. Nie powinny też miarodajne teatralne czynniki zapominać o tem, że w roku Kościuszkowski, rocznica przysięgi w Krakowie, powinna być w dniu 24 lub 25 b. m. znaczona wystawieniem „Kościuszki pod Racławicami“ — a nie wątpliwie także, że i gość nasz, p. Żelazowski, nie uchyliłby się od zagrania roli Kościuszki, która, jako pierwszy jej wykonawca przed laty tak trwał i głęboko w sercu i pamięci Krakowa się zapisał. Byłoby to w każdym razie stosownie i zdrowie, jak powtarzanie do znudzenia banalnego „Pape“. Sądymy, że nie byłoby jeszcze zbyt późno zmienić afisz niedzielnego przedstawienia, co jest tem więcej wskazane, że dzień rocznicy Racławic przypada w tym roku w Wielkim Tygodniu, gdy przedstawienia teatralne będą już zawieszane.

Z teatru miejskiego. Dzisiaj wracając po przerwie „Wilki w nocy“ Tadeusza Rittnera. Świetna komedia znakomitego autora nie przestaje być atrakcją bieżącego repertuaru.

Jutro po raz czwarty „Szczęście w zakątku“ Hermanna Sudermana z Romanem Żelazowskim w niepoprawnie kreacji barona v. Roeknitz'a.

Z miejskiego teatru ludowego. Dzisiaj po południu o godzinie 3½ hańd dla dzieci: „Janek i Franek w krainie cudów“, wieczorem „Królowa kina“ z p. Sawicką-Feldmanową i Harasimowiczówną, oraz pp. Millerem, Kalnickim, Berskim i Minowiczem w partach głównych.

Jutro wznawia scena ludowa popularną a tak zawsze mile witany wodevil Konstantego Krumbowskiego „Królów przedmieszka“, której dyrektora przygotowała okazała oprawa sceniczna.

W sztuce występują pp.: Sawicka-Feldmanowa (Modelka), Harasimowiczówna (Mania), Berki (Majcherek), Minowicz (Antek), Biesiadki (Kantek) i inni. — Dla obecnego wznawienia dorobił autor nowe aktualne kuplety.

W piątek „Królowa kina“ z p. Krajewską i Olan-

jęką w partach głównych.

Koncert spacerowy na rzecz dzieł rodzin ewangelicznych odbędzie się dnia 24 b. m. nie w hotelu Saskim, jak mylnie ogłoszono poprzednio, lecz w salach Grand Hotelu. Komitet pod przewodnictwem hr. Adamowej Starzeńskiej, składa się z pań: hr. Krzysztofowej Błażowskiej, Bohdanowiczowej, Brandysowej, Tad. Cybulskiej, pułkownikowej Dąbrowskiej, Gorczyńskiej, pułkownikowej Grimmowej, Anieli Grodyńskiej, ks. Teresy Lubomirskiej, p. Teodorowej Mańkowskiej, hr. Bolesławowej Mięczyńskiej, p. Róży Michałowskiej, p. Julianowej Nowakowej, mgr. Osaky-Pullawiczi, p. Izab. Pawlikowskiej, p. p. Emilii Paygertowej, Hildy Starzeńskiej, Henrykowej Uziembowej, Władysławowej Wiktorewnej, hr. Aleksandrowej Włodziekiej i Adeli Zolowej. Komitet, odstępając od zwykłego wyboru dnia świątecznego, postanowił urządzić to zebranie dobroczynne wyjątkowo w sobotę, ze względu, że w niedzielę, dnia 25 b. m., wieczorem ma się odbyć w Krakowie, jak w całym świecie katolickim, uroczyste ślubowanie błagalne na uproszenie pokoju. Jest jednak wszelka nadzieja, że mimo to cel humanitarny, ogólna wzbudzająca sympatję, jak również program wielce zachęcający, ściągając liczną publiczność. Oprócz produkcji muzyki wojennej i oficjalnie zaopatrzonego bufetu, stanowić będą niemałą atrakcję: loteria wykwinnych przedmiotów dekoracyjnych i użytkowych, tudzież dzieł sztuki, jak również sprzedaż kwiatów, między którymi prym trzymają wspaniałe okazy azalii ze słynnych cieplarni bałtyckich. Bilety wstępu po 3 K u wejścia.

Drugi koncert Backhousa odbędzie się w poniedziałek, dnia 26 b. m., w sali „Sokola“. Wobec ogólnego zainteresowania i sukcesu, jakie obudził pierwszym razem znakomity pianista, drugi koncert zapowiada się nie mniej świetnie. Program zawiera te kompozycje, które Backhaus ośmieliwa zazywając słuchaczów: Beethovena ostatnią sonatę C-moll op. 111, do wykonania której przystępowała tylko najwielkie pianistki, Bach-Busonięgo Chaconę, Schumanna Fantazję, Schuberta Wanderer-Fantasia, oraz utwory Mendelssohna i Chopina. Bilety, których sprzedaż idzie w szyb-

kiem tempie, do nabycia w księgarni S. A. Krzyżanowskiego, linia A—B, w godzinach od 8—11 przed południem i od 1—7 wieczorem.

Z Towarzystwa Sztuk pięknych w Krakowie. W dniu 22 b. m., to jest we czwartek, nastąpi częścią zmianna obecnej wystawy w pałacu Sztuki przy placu Szczepańskim.

Wykład o organizacji służby lekarskiej w armii polskiej w roku 1830/31 wygłosi znakomity historyk profesor Dr Tokarz dzisiaj o godzinie 6 wieczorem w Towarzystwie lekarskim przy ulicy Radziwiłłowskiej l. 4. Goście mile widziani.

Odczyt profesora Dra Sleszyńskiego. Staraniem Kola filozoficznego U. U. J. odbędzie się we środę, dnia 21 b. m., w sali Kopernika „Collegium Nov.“ odczyt profesora uniwersytetu Jagiellońskiego dra J. Sleszyńskiego pod tytułem: „Rozwój pojęcia nieskończoności“. Początek o godzinie 6 wieczorem. Bilety wstępu po 1 K i po 60 h; dla słuchaczy uniwersytetu i młodzieży szkolnej po 30 h.

O skrapianiu powietrza, jak donieśliśmy, odbędzie się dzisiaj, we środę, o godzinie 5½ po południu w sali Towarzystwa technicznego odczyt. Odczyt wygłosi i rzecz samą demonstrować będzie p. Władysław Grzędzicki. Cały dochód przeznaczony jest na sekcję opieki „Czerwonego Krzyża“. Bilety wstępu po 1 K, dla młodzieży uczącej się po 60 h, do nabycia w księgarni Friedleina i przy wejściu na salę.

Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie odbędzie posiedzenie miesięczne i walne we środę, dnia 21 b. m., o godzinie 6 wieczorem w sali Towarzystwa rolniczego, plac Szczepański l. 8.

W kolegium wykładów naukowych (Rynek gł., linia A—B, l. 39) odbędzie się we środę, dnia 21 b. m., o godzinie 7 wieczorem wykład redaktora dra Antoniego Beaupręgo pod tytułem: „Teatr polski XVIII. wieku“.

Kontrola dokumentów wojskowych. Wczoraj po południu komisje wojskowo-policyjne w Krakowie odbywały kontrolę dokumentów wojskowych i mężczyzn popisowych. Rewizje w tym celu odbywały się we wszystkich restauracjach i kawiarniach krakowskich, a wszyscy znajdujący się tam mężczyźni musieli się ulegliwymować.

Temple owarów. Miejski urząd zdrowia przypomina, że jeszcze jest czas templa owarów, szczególnie komarów, zimujących w piwnicach, podłogach, w bliskości plant, parków, bloków, na werandach, w lożach, kanałach. O ile w piwnicach niema rzeczy palnych, najlepiej jest zniszczyć zimujące owady przez opalenie ściąg płomieniem pochodni, lub zapalonym wiechem słomy, w razie obecności przedmiotów palnych, za pomocą opryskiwania ściąg 5-procentowym ewolem. Także dokładnie omyć naczynia lub wyliczone wymienionych miejsc usuwa owady lub ich jajka. — Zwraca się uwagę na to, że komary zimują w najciemniejszych i wilgotnych częściach piwnic lub lochów. Dokładne oczyszczenie całego mieszkania, zebranie kurzu i śmieci ze wszystkich kątów i zakamarków, usunięcie zimujących much jest także obecnie bardzo wskazane.

Tajemnicze zapasy mydła. Przed sądem krajowym karnym w Krakowie odpowiedzieli wczoraj kupcy: Samuel Mayerhofer i Szymon Pemper, dalej pośrednicy handlowi Taubler i Plessnar, jako też płatnicy Leon Schatz, za występek przed lichwiarstwem przez gromadzenie zapasów i usunięcie ich z handlu dla podbicia cen. U Szymona Pempera znalazła w maju roku ubiegłego rewizja policyjna 40 skrzyń mydła. Co do pochodzenia tego mydła, opowiadali Pemper i inni współoskarżeni tajemniczo historyje. Według nich, miał jeszcze w roku 1915 przybyć do Krakowa pewien kupiec z Królestwa Polskiego, bliżej im nieznany, i zaofiarować Samuelowi Mayerhoferowi chęć nabycia większej ilości mydła dla wywozu do Królestwa Polskiego. Mayerhofer wystąpił o 2.500 kilogramów mydła marki Rożnowskiego, ale gdy je chciał dostawić kupcowi z Królestwa Polskiego, nie znalazł po nim ani śladu. W czas jakiś po tem zjawił się u Pempera inny kupiec z Królestwa Polskiego, również z chęcią nabycia takiej samej mniej więcej ilości mydła, co powyżej, i także do wywozu do Królestwa Polskiego. Pemper zlecił wykonanie tego interesu Taublerowi, który, szukając za mydłem, przyszedł do Mayerhofera. — Z nim zawarł Taubler umowę o do posiadanych przez niego 2.500 kilogramów mydła, za które zapłacił pożyżonym u wuja swego, płatniczego Schatza, pieniędzmi. Gdy atoli Pemper chciał nabyć przez Taublera mydło zaofiarować owemu kupcowi z Królestwa Polskiego, okazało się, że i ten znikł gwałtem za dziesiątymi górami. Pozostało w ten sposób przy Pemperze, względnie przy Taublerze, mydło, postanowił Taubler odsprzedać komu innemu. Znowu przy pomocy swego wuja Schatza trafił na agenta Plessnara, któremu Centrala handlowa w Krakowie poruczyła była jeszcze poprzednio wyszukanie większych zapasów mydła na potrzeby swoich urzędników. Między Plessnarem a Taublerem zawarta została umowa o do kupna mydła, ale wykonanie jej w oznaczonym terminie przez Plessnara stało się niemożliwe, bo kierownik Centrali, od którego miał otrzymać na ten cel pieniądze, wyjechał był z Krakowa. Taubler wskutek tego oświadczył Plessnarowi, że umowa, z nim zawarta, jest rozwiązana i że będzie w inny sposób rozporządzał mydłem. Na nalegania Plessnara jednakowoż gotów był Taubler sprzedać Centrali rzeczyżone zapasy mydła, ale po cenie tak wysokiej,

że ona nie mogła być przyjęta przez Plessnara. Stało na tem, aby sąd polubowny rozstrzygnął sprawę. Zanim jednak orzeczenie tego sądu mogło wejść w sferę wykonania, przysłał rewizja, którą zajął sąd.

W rozprawie sądowej wszyscy oskarżeni wypierali się winy, twierdząc, że mydła nie skupowali dla podbicia ceny, że je nabylu naraz w całej ilości na zlecenie i na rzecz jednego mocodawcy, który ułotnił się i zostawił ich samych w posiadaniu mydła.

Tym zeznaniem oskarżonych sąd nie dał wiary, bo przyszedł do przekonania, że owi kupcy z Królestwa Polskiego, to osoby fikcyjne i że oskarżeni musieli mydło skupować z różnych źródeł, ponieważ fabryka Rożnowskiego oświadczyła, że w krytycznym czasie żadnemu nabywcy tak wielkich zapasów naraz nie sprzedawała. Trybunał zasądził Mayerhofera na trzy tygodnie ścisłego aresztu i 200 K grzywny, Pempera na 14 dni aresztu i 100 K grzywny, Taublera na 14 dni aresztu. Plessnara i Schatza trybunał ułotnił od winy i kary.

Listy do jeńców w Rosji. Wspólne centralne biuro poszukiwań, oddział dla jeńców wojennych, podaje do wiadomości: Według doniesień dzienników, ruch pocztowy z Rosją jest na razie wstrzymany. Zwraca się uwagę na to, aby przedewszystkiem krowni jeńców nie byli zaniepokojeni, jeżeli przez dłuższy czas nie otrzymają od nich wiadomości. W interesie przewozu korespondencji do jeńców doradza biuro, by w najbliższym czasie możliwie mało pisać, gdyż teraz korespondencja prawdopodobnie nie doszłaby celu, zaś po podjęciu ruchu zbyłby wielka ilość korespondencji zmagających cały ruch pocztowy. Równocześnie porozumiało się biuro z „Czerwonym Krzyżem“ szwedzkim, aby mogło otrzymać natychmiast wiadomości, gdy ruch pocztowy z Rosją będzie znowu podjęty.

Z Królestwa Polskiego.

Adres nauczycielstwa do Rady Stanu. Prezydium zarządu Stowarzyszenia nauczycielstwa polskiego doręczyło marszałkowi Tymczasowej Rady Stanu adres następujący:

„Do Wysokiej Tymczasowej Rady Stanu. Doroczne walne zgromadzenie Stowarzyszenia nauczycielstwa polskiego, widząc w Tymczasowej Radzie Stanu zaczątek rządu odradzającego się niepodległej Polski, wita ją z głęboką radością, ogłasza jej swój karny posuch obywatelski i wyraża niezłomną ufność, iż szkolnictwo polskie dostanie się w odpowiedniej ręce departamentu wyznań religijnych i oświecenia publicznego.“

Przyjęcie u pułkownika Sikorskiego w Warszawie. Warszawskie pisma donoszą: W niedzielę 18 godzinach południowych w mieszkaniu prywatnym pułkownika Władysława Sikorskiego w Warszawie, oraz w przylegającym do niego lokalu Muzeum hr. Przezdzielskich odbyło się przyjęcie dla przybyłych na zjazd delegatów prowincji, oraz zaproszonych z Warszawy gości. Pułkownik Sikorski w otoczeniu oficerów legionowych witał przybywających i zapraszał do wielkiej biblioteki, gdzie rozstawione były stoły z cukrami, czarna kawa i herbata. Zebranie zaszczęli swą obecnością marszałek koronny. Wśród kilkuset obecnych zauważyliśmy: wicemarszałka J. Mikulowskiego Pomorskiego, członków Rady Stanu: St. Dzierżewskiego, M. Łempickiego, hr. Rostworowskiego, St. Dziwulskiego, J. Kozłowskiego, W. Sokolowskiego, ks. pralata Gnatowskiego, ks. Druckiego-Lubeckiego, hr. Hutten-Czapowskiego, hr. Kwileckiego, Adama Br. Romkiera, dziekan Talczyńskiego, radcę Rosnera, radcę Zychlińskiego, pułkownika Berbeckiego, p. Antoniego Wieniawskiego, wreszcie wielu członków Rady miejskiej, redaktorów pism codziennych, przedstawicieli świata naukowego, pałestry i t. d.

Wśród delegatów prowincjonalnych widniały też sukmany chłopskie. Gości powitał pułkownik Sikorski, stwierdzając, że pod jednym dachem znaleźli się przedstawiciele Rady Stanu i Legionów polskich. Rząd i wojsko, to dwa filary, na których budowa gnału państwowego spoczywa; wznosił więc okrzyk na cześć marszałka koronnego, jako przedstawiciela Rady Stanu, który zgromadzenie przyjęło to entuzjazmem. W kilku słowach podziwował marszałek koronny, poczem odbyły się dłuższe niezmiernie ciekawe konferencje o stosunkach Watykanu do sprawy polskiej i o stosunkach politycznych w państwach zachodnich. Obydwa konferencje przyjęto głównymi oklaskami. — W przerwie między nimi wszedł komisarz legio nowy, hr. Szeptycki, którego krótka przemowa żołnierska powitał gospodarz, pułkownik Sikorski. Na zakończenie przemówił jeszcze pułkownik Berbecki, dając wyraz tęsknocie żołnierskiej do wojen nowego czynu. Rozchodzono się pod bardzo miłym i pokrzepiającym wrażeniem jedności i mocy na rodowej.

Konkurs na posadę dyrektora budownictwa miejskiego w Warszawie. Prezydent miasta Zdzisław ks. Lubomirski powołał w lipcu z. r. na stanowisko naczelnika budownictwa miejskiego inżyniera Lilpola. W tych dniach inżynier Lilpol wobec na walu innych obowiązków zrezygnował z urzędu a magistrat na jego wniosek poszukuje kandydatów na to stanowisko.

Pospoliczacy austro-węgierscy z roku 1899, za mieszkali w Warszawie, zostali wezwani, aby si stawili w prezydium policyi w przeciągu dni pięciu w sprawie poboru wojskowego.

„Euro a kwestyaryjstwo polskie“

(Ciąg dalszy).

W zastosowaniu do Polski Francja podpierałaby więc interesy sprawiedliwości ewolucyjnym interesem narodowym: sojuszu z Rosją określa stosunek Francji do Polski ostatecznie, definitywnie, bez reszty — na cały czas trwania tego sojuszu, oczywiście.

Najlepszym środkiem w tem dość trudnym położeniu byłoby zmniejszenie wrogów o Polsce. — Tak było przez lat mniej więcej dwadzieścia. — Lecz w czasach dzisiejszych milczenie absolutne zachować trudno. Po pierwsze, przykro było wyrazić się zupełnie wstrętnie o polityce pruskiej względem Polaków, w sprawie nowoczesnej i demokratycznej, w której zalety o popularność, o powodzenie są sobie uwagi ogólnie czytającego zastąpić dalszejsze pochlebstwa u dworu, mało było czasu na to, że ktoś, poszukujący rozgłosu, nie obrażał sobie Polski właśnie za przedmiot obrony Pogrzebanie Polski milczeniem

*) Z powodu braku miejsca w tym numerze nie umieszczamy w całości listu, którego początek zamieszczono w Nrze 123 z czwartku zeszłego tygodnia.

Prz. red.

czy w Anglii, czy we Francji, nie mogło być nigdy tak kompletne, jakby tego sobie życzyli. Pozostawało przekonanie, iż to trupy tylko polityczne, które każdej chwili może się wyprężyć, podnieść i zatonąć wokoło osłupiałem, lecz mało to przerażającym okiem.

Ogół tedy myślący we Francji, a raczej tego wymowny rzeczniczy obradli inną drogę. Najczulszy — jak np. hr. de Man, którego cytuję p. K. — nie znaleźli nie lepszego, jak udzielić rady Polakom, żeby w swych żądaniach byli „umiarkowani“, jednocześnie jednak w roku 1913 kreśląc jak najszersze plany dla ambicji rumuńskich np. i uważając je za zupełnie usprawiedliwione. Obec panowanie nad Polakami poczęło się od zupełnego naturalnego do tego stopnia, że nawet już po wybuchu wojny „wyswobodzicielskiej“ za naturalny i pożądany stan dla Polski proklamowane pokolenie, w jakimkolwiek skutkach swych nieoczekiwanie znalazła się Serbia, to znaczy taki stan, w którym wstrząsanie jej części znalazły się pod jednym obecnym panowaniem. Spostosożenie nakazy do autonomicznej rozprawy i jest wielce poważające i godne zastanowienia.

Ta zmiana w stosunku Francji do Polski, którą p. K. konstataje, jako historyk — nie tylko ma za przynętę zwykłą kulturalną względem

„Posiadanie Warszawy jest kluczem do Konstantynopola. Droga nad Dunaj prowadzi przez Polskę“ — pisze, cytowany przez p. K. de La-

volette nazajutrz po wojnie 71 r. Prawdę tę uświadomiamy sobie aż nadto dobrze wszyscy politycy europejscy. Kto chce dopiąć celu, musi przagnąć stosownych do tego środków. Francja pragnie widzieć Rosję w Dardanelach i tem się określa jej stosunek w kwestyi polskiej.

Drugą, większą część swojej rozprawy p. K. poświęcił rozpatrzeniu historycznego stosunku Rosji do Polski. I w tym wypadku autor pozostaje w obrębie w. XIX, nawet tylko drugie jego połowy.

Myśl przewodnią autora polega na tem, że by zbliżyć niektóre legendy, jakie się w zapamiętanych historycznych i politycznych mocno osadziły. I rzecz dziwna, legendy utworzone głównie w tym celu, żeby Polacy pogodzili się z swym losem poddańczo, znalazły wiary u samych Polaków. Do tego stopnia były wyniszczone zresztą i przeproszone umiarkowanie.

Jedną z tych legend polega na tem, że wszelkie prześladowania Polaków były instygowane przez jedno z państw zachodnich. P. K. bardzo przekonująco dowodzi, że polakożerność polityka, czy to w Austrii, czy w Prusach, czy w Rosji, bynajmniej nie należała do wpływu z zewnątrz. Austriacy np. nie zeznali z drogi swej polityki względem Polaków, na którą weszła w siódmej dekadzie ubiegłego wieku, ponieważ, że w coraz ściszej wchodziła stosunki z Niemcami, jeżeli — powiada p. K. — konstytu-

jemy jednemu celów i środków, stosowanych przeciw Polakom w Prusach i w Rosji po roku 1830, to należy to przypisać zgodności polityki w tym kierunku, nie zaś wpływowi i podżeganiu. Jeżeli wpływ taki mógłby mieć miejsce, wyraziłby się przedewszystkiem w Austrii, lecz jak słusznie autor konkluduje, sprawa polska dla każdego z państw zachodnich posiada zbyt wielką wagę, żeby wpływ obcy mógł być zbyt decydujący, chyba gdyby jedno państwo stało się wasalem drugiego państwa zabobocznego, co do tychczas nie nastąpiło.

Imna legenda, wypływająca z wyżej przytoczonych, polega na tem, że wszystkiemu winna barbarzyńcza, która jest, czy była zbrodniczo, przeważnie z Niemców. Słusznie się zastrzega p. K., że nie o rozgrzeszenie tych ostatnich mu chodzi, lecz że niepodobna pominąć milczeniem, że w historii Polski odgrywał znakomitą rolę zarówno Kaysersberg, jak Roppen, Stackelberg, jak Bulhaurowie, że Niemców, Ortow, Wasiliczew, Czarnyszew, Paszkiewicz, Szypow, Stojanenko, Gelsman, Pankratiow, Okunow, Muchanow, Murawiew, Harko i Apuchtin — byli z krwi i kości Rosyjanami. Równie legenda jest, że przyczyną wszystkich złych w „czynownicy“: Milutin, pomocnicy jego „sławofile“ Samarin i Czerkaski, oraz Sotnikow — niszczący radykalni reszki autonomii narodowej polskiej, niż to czynili barbarzyńcy Mikolaj I.

„Miejscowi stanu, którzy ruszyli Polskę

między rokami 1864 a 1876 przeważnie pisarze p. K., byli to ludzie osobiste bezinteresowni, działali zgodnie z opinią publiczną rosyjską i niechodzili za dobrych patriotów i politycznych obywateli“.

Przeżyłymi polityki rosyjskiej względem Polaków są natury głębszej, nie przemijającej i bynajmniej nie wyprężają się z podstępnych obelg, ani z rzekomej przewagi barbarzyńcy niebezpiecznego pochodzenia. Co charakterystycznie zdaniem p. K., politykę Rosji względem Polski, to

2656 Rodzina Werblów.

